ENCYKLIKA *LUX VERITATIS.*

W dzień Bożego Narodzenia 1931 r. ukazała się encyklika o wielkiej doniosłości teologicznej, zaczynająca się od słów *Lux veritatis*. Została ona wydana z okazji 1500-letniej rocznicy soboru w Efezie, którą to rocznicę cały świat katolicki obchodził w ubiegłym roku.

Encyklika ta omawia przedewszystkiem trzy dogmaty: unję hypostatyczną natury boskiej i ludzkiej w jednej osobie Słowa Wcielonego, boskie macierzyństwo Najśw. Panny Marji, wreszcie najwyższą i nieomylną władzę biskupa rzymskiego nad całym Kościołem, w sprawach wiary i moralności.

Encyklikę tę podajemy poniżej w streszczeniu, podanem przez *La Croix*.

Wspomniawszy o dwóch komitetach, utworzonych w Rzymie dla uczczenia tego radosnego zdarzenia, i winszując im ich działalności w ciągu ubiegłego roku, Ojciec św. zaznacza, że chce również sam zająć się tym doniosłym wypadkiem, by uczcić i uwieńczyć godnie tę uroczystą rocznicę. Ufa Ojciec św., że słowa jego przyniosą pociechę nietylko katolikom całego świata, ale również naszym braciom dysydentom pozwolą ujrzeć Kościół rzymski jako wierną strażniczkę nauki Chrystusa, a również i jako nieomylną mistrzynię prawd, której autorytet od pierwszych czasów chrześcijaństwa był uznany przez wszystkie inne kościoły i gminy religijne, tak Wschodu, jak i Zachodu.

Encyklika rozpatruje następnie obszernie pod względem historycznym i dogmatycznym następujące trzy punkty doktrynalne, które znajdują w reakcji przeciwko herezji nestorjańskiej i w obradach soboru efeskiego najpiękniejsze i najzupełniejsze potwierdzenie: mianowicie, że w Jezusie Chrystusie dwie natury, boska i ludzka, łączą się w jedną osobę boską (połączenie hypostatyczne), że wynika stąd, iż Najśw. Panna Marja jest naprawdę Matką Boga, zaś biskup rzymski posiada na mocy prawa bożego, najwyższą i nieomylną władzę w rzeczach wiary i moralności, nad całym Kościołem.

Encyklika rozpatruje najpierw punkt trzeci, tyczący się najwyższego i nieomylnego autorytetu Papieża Rzymskiego. Przypomniawszy powstanie herezji nestorjańskiej, która usiłowała, przed piętnastoma wiekami, podobnie jak wiele innych poprzednich herezyj, złamać i naruszyć jedność powszechnego Kościoła. Papież wykazuje, na podstawie dokumentów historycznych, jak tu cała hierarchja katolicka uznała najwyższą władzę biskupa Rzymu. Od pierwszych chwil pojawienia się błędów nauki Nestorjusza, Cyryl, patrjarcha Aleksandrji, wielki obrońca wiary, zwraca się do papieża Celestyna, według starodawnej tradycji, by otrzymać od niego wskazówki, przed przystąpieniem do potępienia błędów. Sam zaś herezjarcha, Nestorjusz, biskup Konstantynopola, uznaje najwyższe i nieomylne orzeczenie Stolicy Rzymskiej, pisze bowiem kilkakrotnie do papieża, by się przed nim usprawiedliwić i otrzymać jego zatwierdzenie.

Postępowanie ówczesne papieża Celestyna wykazuje zarazem stanowczość tego papieża, oraz jego wielką roztropność.

Podczas gdy pierwszy patrjarcha Kościoła Wschodniego, św. Cyryl, nie czuje się na siłach, by wydać decyzję w tak doniosłej kwestji dogmatycznej, podczas gdy biskup drugiego Rzymu, Nestorjusz, odwołuje się do autorytetu papieskiego, Celestyn nie waha się zwołać synodu do Rzymu, dla starannego zbadania sprawy, i wydając nieodwołalny wyrok, orzeka i potępia.

Encyklika *Lux veritatis* przypomina tu częste zarzuty licznych pisarzy dawnych i nowożytnych, że choć papież Celestyn pierwszy określił prawdę i potępił błędy, sobór w Efezie niemniej jednak na nowo podjął dyskusję w tej sprawie, i następnie wypowiedział odnośnie do niej swoje orzeczenie, a zatem okazał jakby autorytet wyższy od autorytetu papieża.

Tym poważnym zarzutom Ojciec św. przeciwstawia niezbite argumenty historyczne. Podajemy je w streszczeniu. Legaci papiescy, którzy udali się do Efezu, by przewodniczyć soborowi, otrzymali od Celestyna ścisły nakaz, by nie oddawać tej sprawy pod dyskusję, ale uważać ją jako za rozstrzygniętą przez Stolicę Apostolską. Przybywszy do Efezu, po otwarciu soboru, zażądali oni przejrzenia aktów dla zatwierdzenia ich w imieniu papieża. Wypowiadają oni przez usta kapłana Filipa, legata papieskiego, słowa, w których wyrażony jest uroczyście prymat papieża rzymskiego, i powtarzają wyrok, wydany przez św. Celestyna, żądając zgody wszystkich Ojców; istotnie wszyscy Ojcowie zgodnie przyjmują słowa Ojca św., nazywając go „strażnikiem wiary“.

Przystępując następnie do potępienia Nestorjusza, Ojcowie soboru oświadczają, że są „zmuszeni” do tego świętemi kanonami, oraz orzeczeniem, wypowiedzianem już przez biskupa Rzymu. Nie wydają zatem nowego potępienia, ale raczej potwierdzają to, które już wydał św. Celestyn.

Wykazawszy w ten sposób, że za czasów herezji nestorjańskiej cały Kościół uznawał najwyższą i nieomylną władzę papieża, encyklika rozpatruje dwa drugie punkty, tyczące się nauki bronionej i zatwierdzonej przez sobór efezki. Na pierwszem miejscu mówi o połączeniu dwóch natur Chrystusa w jednej osobie (połączenie hypostatyczne). Opiera się tu Ojciec św. na Objawieniu, zawartem w Piśmie św. i w tradycji. Niema tam mowy

o dwóch osobach istniejących w Chrystusie, ale o jednej jedynej osobie, skoro jednego Zbawcę nazywa się i Bogiem i człowiekiem; człowiekiem, który się rodzi, przyjmuje pożywienie, cierpi i umiera; Bogiem, który dokonuje sam, własną mocą, najwspanialszych cudów.

Prawda ta daje Ojcu św. sposobność zaznaczenia jedności prawdziwego Kościoła, który jest mistycznem ciałem Jezusa Chrystusa, co omawiała już obszernie dawniejsza encyklika „Mortalium animos". Ponawia tu Ojciec św. wezwanie do wszystkich synów dysydentów, którzy przez schizmy i herezje, tak dawne jak i nowożytne, rozerwali ten związek mistyczny, — by powrócili do jednej trzody i jednego Pasterza.

Wreszcie encyklika rozpatruje boskie macierzyństwo Marji. Prawda ta jest tylko uzupełnieniem i uwieńczeniem dogmatu poprzednio przedstawionego. Jeśli rzeczywiście Jezus Chrystus jest Bogiem, ta, która Go poczęła, winna być nazwaną „Theotocos", to znaczy Matką Boga. A jeśli jest Matką Boga, musi być pełną łaski i obdarzoną wszelkiemi przywilejami. Dlatego winniśmy ją czcić, kochać i naśladować. Zarzut protestantów przeciwko kultowi Marji, rozstrzyga encyklika jasno. Papież upomina ich po ojcowsku, by szli za przykładem katolików i wzywali orędownictwa Najświętszej Panny, jako pośredniczki i orędowniczki u Boskiego Zbawcy.

Ojciec św. wypowiada tu rzewne słowa synowskiej miłości do Matki Zbawiciela, która jest zarazem i naszą Matką, którą On sam nam dał przed skonaniem na krzyżu.

Następnie zwraca jeszcze Ojciec św. ostatnie, wzruszające upomnienie do naszych braci dysydentów w kościele wschodnim, którzy czczą Marję tak samo jak i my, i którzy przez wiele wieków pozostawali w łączności ze Stolicą Apostolską, oraz którzy na soborze efeskim nazywali papieża „strażnikiem wiary". Wzywa ich gorąco do powrotu do dawnego, wspólnego ojca, który w osobie Celestyna ogłosił w jedności z nimi, w cudownej harmonji umysłów i serc, najwyższy przywilej Najświętszej Panny, boskie macierzyństwo. Papież wyraża życzenie, by jak najprędzej nadszedł ów dzień, w którym powrócą do ogniska jedności i uczczą wraz z nim triumf Marji na soborze w Efezie.

Wreszcie, chcąc pozostawić jakąś pamiątkę obecnej uroczystości rocznicy soboru efeskiego, ustanawia Ojciec św. dla całego Kościoła oficjum i mszę św. ku czci macierzyństwa Marji.

Z RZYMU.

O wypadku w bibljotece watykańskiej podaje tygodnik *The Universe* następujące szczegóły. Gdyby katastrofa w bibljotece watykańskiej była zdarzyła się rano, liczba ofiar byłaby o wiele większą. Zapadnięcie się sufitu nastąpiło o godz. 4.45, gdy pracujący w Watykanie już odeszli. Pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu studentów, przeważnie cudzoziemców, zatrudnio-

nych w bibljotece, nie było już na miejscu. Przestali również już napływać zwiedzający ją goście.

Część sufitu bibljoteki zapadła się i runęła do sali Sykstusa V-go, jednej z najwspanialszych w Watykanie. Podłoga nie mogła utrzymać ciężaru gruzów i zapadła się do pokoju, znajdującego się poniżej, mianowicie do sali obrad, czyli właściwej bibljoteki. Tu również podłoga nie wytrzymała nacisku spadającego materjału, i zapadła się, grzebiąc pod gruzami pięć osób. Rzymska straż pożarna przybyła zaraz na miejsce wypadku, i przy pomocy straży watykańskiej zaczęła usuwać z gwałtownym pospiechem olbrzymie ilości gruzów. Prawie stu robotników z różnych części państwa papieskiego przyłączyło się do tej pracy, i wkrótce długie szeregi wozów i samochodów zaczęło wywozić wydobyte gruzy. Żandarmerja papieska czuwała na miejscu wypadku.

„Myślcie tylko o tych, którzy zostali pod gruzami, powiedział Ojciec św., gdy otrzymał pierwszą wiadomość o smutnem zdarzeniu. Nie zważajcie na nic innego". Ojciec św bardzo był zmartwiony tą wiadomością. Przebywszy wiele czasu na studjach w bibljotece watykańskiej, mógł trafniej niż ktokolwiek, osądzić doniosłość tego wypadku. Posłał też zaraz swego prywatnego sekretarza, p. Gonfalonieri, by utrzymywał go w ciągłej styczności z wysiłkami, czynionemi dla ocalenia pogrzebanych pod gruzami robotników.

Gdy zapadła noc, nie przerwano pracy, i zaświecono potężne reflektory. Praca postępowała szybko, co chwila odkładano pospiesznie na bok coraz to nowe książki w bezpieczne miejsce. O godzinie 11-ej odnaleziono prof. Vatasso. Jeszcze oddychał. Otrzymawszy kilka zastrzyków, został przewieziony do pobliskiego szpitala, gdzie jednak wkrótce zakończył życie. Fakt, że go odnaleziono żywego, pobudził pracujących do jeszcze większych wysiłków, wszelka nadzieja jednak zagasła, gdy o wczesnych godzinach rannych odkopano martwe ciała dwóch robotników. Praca nad usuwaniem gruzów trwała dalej, jednakże dopiero rano, we wilję Bożego Narodzenia znaleziono ostatnią ofiarę. Był to robotnik, Petrignari, który bohatersko odznaczył się w tej katastrofie. Pracował mianowicie z dwoma towarzyszami, i wraz z nimi rzucił się zaraz do ucieczki, po pierwszym alarmie; przypomniał sobie jednak, że jeszcze inni robotnicy pracują głębiej wewnątrz budynku, i wrócił się, by ich przestrzec. Zaskoczyła go jednak katastrofa i zginął, jako ofiara swego bohaterstwa.

Co się tyczy cennych zbiorów w bibljotece, strata nie wydaje się zbyt wielką. Na górze, we wspaniałej, ozdobionej freskami, sali Sykstusa V-go, nie zapadła się cała podłoga. Znajdują się tu dary. składane przez różnych panujących papieżom, a najcenniejsze przedmioty znajdują się w szklanych gablotkach. Gablotki te, w których są także książki, ustawione są wzdłuż ścian, a ponieważ tylko część sufitu się zapadła, niewiele z nich uległo zniszczeniu. Olbrzymia waza z porcelany sewrskiej, która służyła za chrzcielnicę synowi Napoleona III, została rozbitą. Książki, znajdujące się poniżej w sali narad, w liczbie 20.000, zostały zasypane. Pomimo jednak wielkiej ich wartości będą mogły być przeważnie zastąpione. Straty, jakie poniosła bibljoteka, wykazał Mgr. Tisserand, prefekt bibljoteki, w komunikacie, roze-

słanym w odpowiedzi na setki telegramów, napływających ze wszystkich stron świata. Stwierdza on, że 15.000 książek uległo zniszczeniu. Wiele z nich można by zastąpić natychmiast, na mocy istniejących kopij. Zniszczonych zostało także 500 tysięcy druków. Oprócz chrzcielnicy, ofiarowanej przez Napoleona Piusowi IX, zniszczoną została olbrzymia waza z malachitu. Na szczęście sala Sykstusa V, najwspanialsza w całym Watykanie, obejmująca 1.000 m², ozdobiona cennemi marmurami i wspaniałemi meblami i freskami, uległa tylko w małym stopniu zniszczeniu. Papież wyznaczył komisję dla zbadania przyczyn wypadku. Jak się okazuje, częściową odpowiedzialność za katastrofę ponosi nikt inny, jak Sykstus V, który uważał zawsze, że wszelkie budowy za długo trwają, i dlatego, budynki za jego pontyfikatu były budowane bardzo pospiesznie.

W Rzymie powstał Dom rekolekcyjny, pod nazwą Casa de Sacro Cuore per gli ezercizi spirituali, co dowodzi o rozpowszechnieniu się idei rekolekcyjnej od czasu ogłoszenia encykliki Mens nostra. Dom ten powstał w słynnej villa Barberini, na stokach Janiculum. Odbywają się w nim rekolekcje przedewszystkiem dla ludzi świeckich. Odprawiło rekolekcje już wielu profesorów uniwersytetu, urzędników państwowych i studentów.

Przyjmując na audjencji studentów i studentki wyższych szkół Akcji katolickiej, mówił Ojciec św. o specjalnych obowiązkach katolickich zrzeszeń akademickich. Wspomniał najpierw o ciężkich próbach, jakie przechodziły w tym roku katolickie związki studentów, i wyraził nadzieję, że z tych ucisków, które z pewnością Opatrzność dopuściła w pewnym określonym celu, wyniknie dla dalszej działalności świeckich związków akademickich błogosławieństwo i wielkie dobro. Akademicy katoliccy w ciągu szczęśliwie przebytych ciężkich czasów zdobyli głębsze zrozumienie dla wielkości i znaczenia apostolstwa świeckiego, którego przejawem jest Akcja katolicka, utwierdzili się w wierności dla Kościoła i jego zwierzchnika. W tym duchu niechże pracują nadal, świadomi swego obowiązku, polegającego na harmonizowaniu wiary i wiedzy, to znaczy na uświęcaniu wiedzy i oddawaniu jej na służbę bożą. Jako wzór winien tu przyświecać św. Ambroży, który wielkie swe zdolności naukowe poświęcił na usługi wiary, religji, kościoła, czyli królestwa Chrystusowego.

ZBAWICIEL ŚWIATA.

Literą początkową Ewangelji jest Betleem. Inicjał ten wspaniały wypracował Bóg ręką mistrzowską, ozdobił go przepychem złota, aureolą niebieską, nie szczędził barw i materjału zdobniczego, w delikatnych rysach, miękkich, lekkich odcieniach utrwalił w nim swe myśli.

Któraż to jest ta myśl przewodnia w objawieniu betleemskiem? Ta, którą anioł głosi, że przyszedł, zstąpił na świat Zbawiciel, przyszedł, by uczynić człowieka potężnym, mocnym, panem.

Myśl wspaniała, ale wspanialszy jeszcze sposób, w jaki myśl tę urzeczywistnia. Przebiegł wzrokiem pałace, domy, chatki, namioty, i utkwił go w stajence betleemskiej, mówiąc: szukam mieszkania, gorszego już niema, to będzie więc dla mnie najlepsze. Przejrzał togi, tuniki, zbroje pancerne, wkońcu znalazł łachmany i rzekł: odzieży szukam, nędzniejszej od tej niema, więc ta będzie dla mnie najlepszą. Potem rozglądnął się za wozem triumfalnym i tronem, przewędrował wschód i zachód, i nie znalazł, wkońcu natrafił na nieociosany żłóbek i rzekł: mizerniejszego niema, to więc jest dla mnie. I z chwilą gdy ubrał się za nędzarza, gdy położył się na słomie stajennej, gdy dostał się pod nogi świata i niżej już zejść nie mógł, — ogłosił się przez aniołów, proroków, przez cuda i znaki za Tego, którym był od wieków: za Boga; wydał odezwę, że wybawi ludzkość; dźwignął biednego i niewolnika, postawił wysoko uciśnione i wzgardzone warstwy społeczne, każdego człowieka postawił na wysokości życia boskiego, rozbudził w zgnębionym człowieku poczucie godności dziecka bożego, wolność obiecał i żądał jej dla każdego. I w jakiż sposób wyjednał wszystko?

Podłożył pług pod fundamenty pogańskiego historycznego ustroju społecznego, wskazał w człowieku na wartość wieczną, czy chodzi w szkarłatach czy w szmatach; odkrył wartości bezcenne w tem, co uważano dotąd za bezwartościowe, i tak ubogi znalazł się obok króla, jasełka obok tronu, stajenka zaś ani nie ubóstwiała pałacu, ani go nie zazdrościła. Słowem, przewrócił się świat od podłożonego podeń pługu, a wywrotowcem tym był Chrystus. Bo jak każdy przewrót z dołu wybucha, każda reforma od wewnątrz początek swój bierze, jak i gór nie złożono z ułamków, ale z głębin dźwignęła je ku niebu siła podziemna, tak i upokorzony Syn Boży, który zstąpił na łono ziemi, w najniższe warstwy społeczne, schwycił drzewo ludzkości u korzenia, sięgnął do podstaw ustroju społecznego, by poprawić tam wszystko, co było niskiego, zwierzęcego, zgnębionego, skarlałego i niewolniczego. I oto wyszli mieszkańcy nor, podziemi i jaskiń, co włóczyli się w łachmanach, żyli i umierali na gołej ziemi, na

słomie, sianie, w brudach, i oświadczyli: boskimi jesteśmy, nie możemy być niewolnikami i stadami ciemiężonemi. I czy mogli się temu sprzeciwić władcy i królowie, bracia Chrystusowi? Wyruszyły tysiące wyzyskanych, ograbionych, jęczących pod jarzmem czy przymusu czy ucisku, i powiedzieli: boskimi jesteśmy i braćmi, nie pozwolimy już naganiać się batami, by pałace budować innym, by piramidy stawiać na grobowce rozrzutnym panom, podczas kiedy sami w lepiankach glinianych żyjemy. Ustąpcie nam miejsca! Nam też, braciom waszym. Chrystus domaga się tego. Bóg nas wypędza z pieczar skalnych i nor podziemnych. Sam tam wszedł, aby nas wydobyć. Oblókł się w łachmany, by zaślepiony nałogiem czy zwyczajem świat zobaczył iż niegodnym jest, by Dziecię Boże, w łachmany ubrane, chodziło po świecie.

... Wyłonił się nowy świat.

Swiat właściwie rozwija się ciągle. Rozwój jego odbywa się po tej drodze, na której postawił go Chrystus. Rozwija się siłą tych zasad, które Chrystus zastrzyknął w jego żyły, jako ferment. Zbawiciel chciał nowego świata, dlatego stanął pod starym i obalił go. Zstąpił w głębiny nie po to, by nas z domów prowadzić w jaskinie, byśmy ubrania zamieniali na łachmany, byśmy od kultury zawrócili do biedowania troglodytów, ale by podnieść tych, co tam wśród szczurów marnieją, i uwolnić tych, którzy krwią ociekają i więdną w szponach namiętności. Zstąpił nie na to, by łagodzić i głosić, że tak jest dobrze, ale by wstrząsnąć sumieniami, byśmy zrozumieli, że tak dalej być nie może. Nie po to zstąpił w przepaście, by w niedokrewne żyły degeneratów zastrzykiwać tępe upojenie nieczułości, ale by rozniecić światło, jasne, rażące w oczy i oświetlić zbeszczeszczone namiętnością i grzechem beznadziejne położenie człowieka.

Ta zapowiedź betleemska, to program świata. Jasełka te, to wóz triumfalny. Na nim siedzi Syn Boży, Brat ludzi, i gdy ruszy z miejsca, porwie za sobą wszystko co ubogie, cierpiące, nieszczęśliwe; każdy wzniesie czoło i prosił będzie o niebo i ziemię.

Z oryginału madziarskiego, z pism ks. Biskupa Prohászki, za specjalnem zezwoleniem Stowarzyszenia św. Stefana (Szent-István-Társulat) w Budapeszcie, tłumaczył *prof. Eugenjusz Machay.*

Z HISZPANJI.

Słynny klasztor Benedyktynów w Monserrat w Katalonji, obchodził niedawno dziewięćsetletnią rocznicę swego istnienia, jak również i pięćsetletni jubileusz koronacji Matki Boskiej, patronki Katalonji. Z tej okazji odwiedziło klasztor około sto tysięcy ludzi

Techniczny instytut Jezuitów w Madrycie, który w maju stał się ofiarą pożaru, został przeniesiony do szkoły inżynierskiej w Liège. Także techniczne instytuty w Lille i Charlottenburgu jak i paryska wyższa szkoła, ofiarowały jezuitom gościnność. Wieczorne kursy tego instytutu dla robotników, które w roku 1910 liczyły 80 uczestników, w roku szkolnym 1929/30 miały 545 słuchaczy.

By zastąpić subwencje, których według nowych konstytucyj rząd nie udziela już duchowieństwu, zorganizowano składki parafjalne, które, jak donosi dziennik El Debate, dały zdumiewające wyniki, gdyż przewyższyły nawet najśmielsze oczekiwania. Z pośród innych, zebrano w jednem tylko probostwie 25 tysięcy pezetów. Zapotrzebowanie diecezji Madryt przewyższa o 50 tysięcy pezetów środki, któremi rozporządza. Nowa organizacja dla zbierania funduszów liczy się z tem, że później będzie diecezja madrycka potrzebować 1.300.000 pezetów rocznie. Wyższe duchowieństwo bierze udział w tych składkach przyczyniając się datkami progresywnemi, począwszy od 1 % od dochodu.

Gubernator Madrytu nałożył karę 500 pezetów na pewnego proboszcza, za nieżyczliwe odezwanie się o tych artykułach nowej konstytucji hiszpańskiej, które są wymierzone przeciwko Kościołowi i zakonom. Karę tę nałożono z powodu anonimowego oskarżenia. Parafjanie złożyli natychmiast potrzebną sumę za swego proboszcza.

Ministerstwo sprawiedliwości zawiesiło narazie dekret odnoszący się do rozwodów, wydany w listopadzie; przypisuje się to wpływowi prezydenta Zamory.

Ciężkie czasy, jakie obecnie przechodzi Kościół w Hiszpanji, zmuszają zarówno duchowieństwo, jak i praktykującą inteligencję świecką, do surowego rachunku sumienia. Największym błędem, pisze *Schönere Zukunft*, było, jak się coraz bardziej wydaje, że Kościół hiszpański spuszczał się zupełnie na opiekę katolickiego domu panującego i państwa katolickiego, zamiast przedsiębrać środki, któreby mu, oraz przekonaniom katolickim, zapewniały serca wiernych. Świadczy o tem zupełnie niewystarczająca organizacja duszpasterstwa. Statystyka probostw wyraża się procentowo w ten sposób, że probostw pierwszej klasy (układano z punktu widzenia finansowego), było 5 %, drugiej klasy 19 %, trzeciej klasy 41 %, probostw wiejskich 16 %, a filij 18 % ogólnej sumy. Według centrów mieszkaniowych licząc, ma Hiszpanja o 25 tysięcy probostw za mało, to znaczy, trzebaby liczbę probostw podwoić, aby wszystkim wiernym zapewnić opiekę duchowną. Główną pracą najbliższej przyszłości będzie zatem organizacja nowych probostw, która dopiero umożliwi Kościołowi hiszpańskiemu pewne stanowisko w obecnych warunkach.

SPRAWOZDANIE BIURA SPRAWDZAŃ W LOURDES ZA ROK 1931.

Dziennik „Journal de la Grotte“, wychodzący w Lourdes, podaje następujące sprawozdanie za rok 1931:

Praca dokonana w ciągu zakończonego obecnie roku przez lekarskie biuro sprawdzań w Lourdes była bardzo doniosłą i owocną. Na 20.000 chorych przybyłych do Lourdes prosić Matki Boskiej o uzdrowienie, prawie wszyscy zostali zbadani przez lekarzy towarzyszących pielgrzymkom i poza tymi chorymi, którzy doznali nadzwyczajnego polepszenia, niektórzy, których cierpienie przybrało charakter bardzo szczególny lub wyrazisty, zostali przedstawieni z przyczyn czysto zawodowych lekarzom w Biurze sprawdzań. Naprzykład dr. Exaltier z Ljonu przedstawił wypadek dwóch chorych ze swojej pielgrzymki, dotkniętych postępowym paraliżem mięśni, w dwóch bardzo różnych fazach rozwoju choroby, które trudno by było odnaleźć razem w wielkich klinikach wydziałów medycznych. Jedynie w tej ogromnej klinice jaką jest Lourdes, gdzie liczba chorych przewyższa wszelkie wyobrażenie, gdzie każda istota cierpiąca z jakiegokolwiek powodu może w każdej chwili zostać uzdrowioną, gdy taka będzie wola Boża, gdzie Boski Mistrz, który tu uzdrawia, nie ma oznaczonej specjalności, wiedza Jego bowiem sięga w dziedziny nieskończone, — jedynie tu -- spotkać można wśród ogromnej liczby chorych wszelkiego rodzaju stopniowanie w rozwoju najróżnorodniejszych chorób. I przykłady takich wypadków nie są rzadkie.

Wśród chorych, którzy doznali znacznego polepszenia w swoim stanie zdrowia, 95, a więc zaledwie mała cząstka całości, poddało się badaniu lekarzy w Biurze sprawdzań.

Wypadki te okazały się bardzo zajmującemi dla lekarzy, którzy też przeprowadzili bardzo ścisłe badanie, używając w razie potrzeby radjografji. Niektóre z tych polepszeń są właściwie całkowitemi uzdrowieniami, co zostanie stwierdzone w ciągu 1932 roku. W lekarskiem biurze sprawdzań przedstawili się również wszyscy chorzy z 1930 roku, którzy doznali w owym roku polepszenia lub uzdrowienia. Wśród 77 tego rodzaju wypadków 67 uznano za niepewne, bądź ze względu na brak dowodów o stanie chorego przed uzdrowieniem, bądź też, co było na szczęście dosyć rzadkie, ze względu na chęć oszukiwania, obojętnie w jakiej intencji.

Liczba lekarzy przybyłych w ciągu roku 1931, którzy zapisali się do biura sprawdzań w Lourdes, wynosiła 789. Liczba ta w stosunku do 998 lekarzy z roku 1930 stanowi lekkie obniżenie głównie z tego powodu, że lekarze hiszpańscy przybywający corocznie bardzo licznie do Lourdes, nie mogli przybyć, gdyż pielgrzymki z ich kraju zostały wstrzymane z powodów politycznych. Do zmniejszenia się tej liczby przyczyniła się również wystawa kolonjalna, która wstrzymała przyjazd wielu lekarzy francuskich i belgijskich, mających ograniczony czas dorocznego urlopu. Natomiast przybyło do Lourdes kilku wybitnych lekarzy i profesorów wydziałów medycznych francuskich i zagranicznych i wzięło udział w dyskusjach lekarskich w biurze sprawdzań, oddając swoją wiedzę i swój zmysł krytyczny do rozpatrzenia i stwierdzenia uznanych uzdrowień.

W ten sposób co roku zwiększa się znaczenie Lourdes w oczach

świata lekarskiego. Na poparcie tego twierdzenia przytaczamy następujący wyjątek z długiego artykułu profesora Ch. Fiessingera, zamieszczonego w „Figaro” 8 listopada ub. roku.

„Nie śmiejmy się z cudów. Ich autentyczność nie może podlegać żadnej wątpliwości. Oznacza ona, że wiara w Boga jest silniejszą od wiary w lekarstwa. Ponieważ zaś jest to zupełnie oczywiste, dlaczegóż nie zwiększyć przywilejów lekarskiego biura sprawdzań w Lourdes? Należałoby tam stworzyć laboratorjum dla badań krwi, co mogłoby odsłonić nadzwyczajne zmiany...“.

Profesor Fiessinger, przedstawiający w ten sposób nowożytne pojęcia świata lekarskiego, daleki już jest od pojęć profesora Pitres, którego sceptycyzm był wyrazem jego epoki, jest on jednakże także daleki od nas odnośnie do zagadnienia cudów.

Niemniej jednak pierwszy krok został już uczyniony; dzięki świadectwom lekarskiego biura sprawdzań nie znajdzie się już obecnie osoby inteligentnej, któraby szydziła lub zaprzeczała cudom w Lourdes.

DUCH NOWOCZESNYCH CHIN.

Na miejsce starych Chin powstały obecnie nowe Chiny. Do tych nowych Chin muszą się starzy przybysze z Zachodu na nowo ustosunkować, nietylko pod względem politycznym. Nietylko bowiem w dziedzinie politycznej i społecznej zaszły w kraju tym doniosłe przemiany, ale i w dziedzinie duchowej i kulturalnej. Świat europejsko-amerykański nie posiada prawie żadnego pojęcia o właściwem życiu duchowem i kulturalnem Chin, dlatego prasa jego bardzo często wspomina o Chinach skazanych na upadek, oraz o ginącej jego kulturze. Ludzie, którzy znają dobrze Chiny, jak i ich kulturę, nie mogą twierdzić, że tu „świat kulturalny chyli się do upadku, ten świat, który jeszcze wkońcu ubiegłego stulecia uchodził za najstarszą i najbardziej niewzruszoną ostoję kultury ludzkości“. Chociaż podstawy religijne obyczajowości konfucjańskiej mogły zostać chwilowo nawet poważnie zachwiane, o upadku kultury chińskiej nie może być mowy. Konfucjusz stworzył zasady społecznego rozwoju ludzkości, które stanowią zarazem podstawę kultury chińskiej, tej kultury, która na podstawie tych zasad może się zmieniać odpowiednio do zmieniających się okoliczności różnych epok. Temu dynamicznemu pierwiastkowi „Księgi obyczajów“ zawdzięczała kultura chińska swoją trwałość.

Ponieważ konfucjanizm stanowił podstawę dawnego patrjarcho-rodzinnego ustroju państwowego z cesarstwem, będącem uwieńczeniem kultu na czele, rzecz prosta, że od chwili nastania Republiki zaczął system ten być specjalnie zwalczany. Młode Chiny zwalczają jednak ten stary ustrój głównie dlatego, że pragną wyzwolić się z więzów nauki, która broni zasad naiwnej pobożności i kobietę poniża do stanowiska niewolnicy męża, ojca,

a nawet syna. Chińsko-konfucjański ustrój rodzinny uciska jednostkę i tamuje jej rozwój.

Taoizm wypływa prawie z tego samego źródła co i konfucjanizm, tylko w przeciwieństwie do konfucjanizmu, który kładzie główny nacisk na wypełnianie przepisów obyczajowych, posiada bardziej naturalistyczny i mistyczny charakter. Dla konfucjanizmu kultura oznacza ukształtowanie i sharmonizowanie natury. Lao-tse widzi zaś w kulturze tylko spaczenie właściwego znaczenia życia — i już sama kultura oznacza dla niego upadek życia wogóle. Taoizm uczy powrotu do natury i pogardza ideałem człowieka cywilizowanego.

Najsilniejszy jednak wpływ na kulturę chińską wywarł buddyzm hinduski. Odegrał on w dziedzinie religijnej tę samą rolę dla wschodniej Azji, jaką odegrało niegdyś chrześcijaństwo dla Europy. Podobnie jak chrześcijaństwo, tak i buddyzm wprowadził do Chin nową sztukę i literaturę, jednakże w ciągu przemian, jakie spowodował w Chinach, sam uległ zupełnemu przekształceniu. Pierwsze ślady tych wpływów odnoszą się do czasów około Narodzenia Chrystusa. Wielka fala nawróceń przeszła jednakże dopiero przez państwo chińskie pomiędzy 7 a 10 stuleciem. Tęsknota za zbawieniem i religją, żyjąca w narodzie chińskim, pozyskała indyjskiej wierze religijnej w krótkim przeciągu czasu wielu pełnych zapału wyznawców. Wielu Chińczyków zaczęło pielgrzymować do świętych miejsc hinduskich i wielu uczonych chińskich przyjęło nową naukę, głoszącą jako główną zasadę „wyzwolenie z wiecznego koła życia pełnego cierpień (prowadzącego od narodzin do śmierci a po śmierci przez różne pozaświatowe drogi znowu do powtórnych narodzin), przez wielkie obudzenie, przygotowujące do Nirwany, stanu, znajdującego się poza wszelką doczesnością, poza śmiercią i życiem, a nawet poza bytem i niebytem. Europejczykom znany był zawsze najlepiej popularny buddyzm. Jest to forma religji, która najwięcej zbliżona jest pod niektóremi względami do chrześcijaństwa.

Oprócz buddyzmu inne obce religje nie osiągnęły w Chinach wielkiego znaczenia. Chrześcijaństwo naprzykład ze swemi 2 i pół miljonami wyznawców (pół miljona protestantów i dwa miljony katolików), obejmowało zaledwie 1 procent całej ludności; byłoby jednak wielkim błędem z tej małej liczby wnioskować o znaczeniu duchowem chrześcijaństwa w tym kraju. Chrześcijaństwo dostało się do Chin na początku VII wieku w postaci nestorjanizmu. Właściwa chrześcijańska praca misyjna rozpoczyna się w Chinach jednak dopiero w XVI wieku. W owym czasie misjonarze cieszyli się w Chinach wielkiem uznaniem. Religja chrześcijańska miała też wówczas w Chinach wielkie widoki pomyślnego rozwoju, gdyby dynastja Ming utrzymała się była przy władzy; w owej epoce buddyzm bardzo podupadł w Chinach. Chrześcijaństwo posiadające wówczas wielkie wpływy na dworze cesarskim i wśród ludności, mogło stać się religją ludową i zająć miejsce buddyzmu. Obok chrześcijaństwa szerzył się także w Chinach mazdeizm (religja perska dualistyczna czcicieli ognia) i wielka herezja manichejska. Sekty te obecnie zupełnie zaginęły w Chinach. Islam od dawnych czasów posiadał stosunki z Chinami. Jak głosi legenda, w Kantonie jest pochowany jeden ze stryjów Mahometa. Obecnie jeszcze w zachodnich prowin-

cjach Chin znajduje się 20 do 30 miljonów Mahometan. W VIII wieku przybyli też do Chin Żydzi w celach handlowych, w szczególny sposób z biegiem lat zasymilowali się oni zupełnie z Chińczykami. W połowie 19 wieku rozpadła się w gruzy ostatnia synagoga w Kaifengfu.

Obok rewolucji politycznej, występującej przeciwko starej etyce konfucjańskiej, zajmuje specjalne stanowisko także rewolucja literacka. Ruch dążący obecnie w Chinach do zastąpienia martwego języka literackiego językiem potocznym, przypomina zastąpienie języka łacińskiego językami narodowemi w Europie. Odcięta od świata literatura stała się niezrozumiałą dla ogółu ludności. Młodzi Chińczycy domagają się odpowiedniejszych środków wymiany myśli. Od czasu gdy potoczny język chiński stał się również językiem literackim, powstało w krótkim przeciągu czasu 400 czasopism i wiele wielkich przeglądów literackich. Od 1920 roku ministerstwo oświaty wprowadziło do szkół powszechnych język potoczny. Różni się on od starego klasycznego języka nietyle odmienną pisownią, co stylem. Pomimo to pozostają wielkie trudności nauczenia się pisowni języka potocznego, które posiada 15 do 40 tycięcy znaków rysunkowych czyli hieroglifów. Ta literacko-kulturalna przemiana przyspieszyła również wybuch nowego filozoficzno-humanistycznego kierunku w nauce chińskiej. Naogół jednak kultura chińska posiada już poza sobą najcięższy kryzys, do którego doprowadził ją zachodni kapitalistyczny imperjalizm. Nowe Chiny wyzwoliły się z dawnej zarozumiałej pogardy dla kultury zachodniej i dążą do połączenia cennych pierwiastków swojej starej kultury z kulturą europejską. Co powstanie z tego połączenia Zachodu ze Wschodem, nie da się jeszcze obecnie wyraźnie przewidzieć.

W religijnej, duchowej i kulturalnej reorganizacji Chin religja chrześcijańska odegra jednakże — zgadzają się co do tego sfery rządowe w Chinach — doniosłą rolę. Smutny fakt, że misjonarze od 1840 roku do wojny światowej pozostawali ściśle związani z zachodniemi potęgami imperjalistycznemi i zbyt często fałszywie uważani byli za narzędzia europejsko-amerykańskiego militaryzmu i kapitalizmu, blednie powoli wobec nowego faktu, że właśnie wśród najwybitniejszych bojowników o narodowe prawa Chin znajdowało się wielu chińskich chrześcijan. Chiński minister spraw zewnętrznych zaznaczył wyraźnie, że chrześcijaństwo w Chinach ma wielką przyszłość przed sobą, gdy przestanie występować w postaci zachodniej a zacznie bardziej uwzględniać chińskie stosunki narodowe i chiński sposób myślenia.

Stoimy obecnie wobec zagadnienia, w jaki sposób Chiny wyzwolą swoją kulturę narodową z pod przewagi obcych wpływów i wytworzą nową, własną kulturę, stanowiącą syntezę najbardziej cennych pierwiastków swojej dawnej kultury i kultury europejskiej.

Religja a współczesna fizyka. Prof. Edmund Taylor Whittaker, znakomity uczony i profesor matematyki na uniwersytecie w Edynburgu, który został przyjęty do Kościoła katolickiego w ubiegłym roku, oświadczył niedawno w jednym ze swych wykładów, że „niema nieprzebytej przepaści pomiędzy światopoglądem uczonego a religją. Zaznaczył on również, zwracając się do katolików, że postępy wiedzy w ostatnich latach dwudziestu nie przedstawiają żadnych trudności dla ich wierzeń.

Prof. Whittaker wygłosił w katolickim związku kaledońskim odczyt o słynnej nowej książce Jamesa Jeansa „Tajemniczy wszechświat". Przypisał on nadzwyczajne powodzenie tej książki dwom przyczynom, a mianowicie, najpierw temu, że przynosi ona nowe pojęcie wszechświata i przedstawia obraz, dotąd niezrozumiały dla niewykształconej matematycznie publiczności; a następnie, dla pewnego spirytualizmu, bijącego z tego dzieła.

Z pośród nie-katolickich kół w Anglji, wiele osób zwróciło się do tych nowych poglądów w nadziei znalezienia tam rozwiązania dla swoich różnych wątpliwości. Obecnie zaniknął zupełnie ów płaski materjalizm, który był tak rozpowszechniony przed kilku laty; ludzie szukają czegoś, coby zapełniło w ich duszach próżnię, jaką zostawił upadek ich religji. Stary materjalistyczny pogląd na świat, — mówił dalej prof. Whittaker, — przeminął już ostatecznie. Mechanistyczna filozofja całkowicie się załamała. Wszechświat Jeansa nie jest maszyną; nie jest on podobny do maszyny, chociaż pod niektóremi względami przypomina maszynę. Ostateczne pojęcia we fizyce — rzeczy niewidzialne, rzeczy najważniejsze ze wszystkich—nie mają nic z maszyny; nie są one zależne od żadnych ściśle określonych praw. Zamiast wszechświata zmechanizowanego przedstawia autor wszechświat, który da się ująć tylko matematycznie. Z punktu widzenia wierzeń taki pogląd na świat jest bardzo zadowalający. Koncepcje współczesnej fizyki, — mówił prelegent, — godzą się z religją lepiej, niż to było możliwe w dawnej fizyce. Niema obecnie przepaści pomiędzy poglądem na świat człowieka wykształconego a wiarą religijną, jest to interesującym wynikiem najnowszych kierunków nauki.

JESZCZE O CALLESIE. Jak wiadomo, święto Matki Boskiej z Gwadelupy, Patronki Meksyku, odbyło się z niezwykłą uroczystością. Dzienniki w Meksyku zapewniały, że stanowisko rządu, który przyczynił się do tej uroczystości rozporządzeniami ułatwiającemi jej przebieg, zostało spowodowane wpływem dawnego prezydenta i prześladowcy katolików, Callesa. Miał on nawet ofiarować organy do kościoła w Gwadelupie. Późniejsze informacje amerykańskie potwierdziły wspaniały i spokojny przebieg uroczystości w Meksyku, pomimo pogróżek pewnych organizacyj antyreligijnych. Odbyły się one przy udziale setek tysięcy pielgrzymów, z całego kraju Ameryki północnej i Ameryki łacińskiej. Żaden

z tych dzienników nie wspomniał jednak o Callesie. Pewien dziennik z Barcelony donosi jednak o wieści, rozsiewanej przez zagraniczne dzienniki, wedle których Calles ma być chory na trąd i że przy nim czuwają dwaj kapłani.

WIARA I NAUKA.

ŚW. ALBERT WIELKI.

Aktem, bardzo rzadkim w historji Kościoła, Ojciec św., na mocy swej najwyższej i nieomylnej władzy, zaszczycił równocześnie jednego ze sług Bożych kanonizacją i nadaniem doktoratu Kościoła powszechnego.

Bulla, przyznająca tytuł i kult świętego Albertowi Wielkiemu, nadaje mu równocześnie i tytuł doktora Kościoła. Wydaną ona została 16 grudnia 1931 roku, a zatem na drugi dzień po zebraniu się ogólnej kongregacji obrzędów w Watykanie, która odpowiedziała jednomyślnie na pytanie w tej sprawie.

Doniosły ten dokument, obejmujący trzydzieści stronic, zawiera trzy główne części, gdzie przedstawione są kolejno biografja nowego świętego, jego wiedza i jego doktryna, a wreszcie przyczyny jego kanonizacji i nadania mu doktoratu. Podajemy poniżej za *La Croix* krótkie streszczenie tego dokumentu.

Urodzony w Bawarji, w roku 1193, z szlacheckiej rodziny, Albert W. odbywał studja we Włoszech, w Padwie, i tam wstąpił do zakonu dominikanów. Ukończywszy studja, nauczał w uniwersytecie paryskim i w Kolonji. W Paryżu uczniem jego był św. Tomasz z Akwinu. Mianowany później biskupem Ratyzbony, okazał się doskonałym administratorem. Jednakże po trzech latach episkopatu podał się do dymisji, aby móc w dalszym ciągu oddawać się nauce w swoim zakonie w Kolonji. Stamtąd też pewnego dnia przy końcu już swego życia przybył do Paryża, by bronić nauki dawnego swego ucznia, Tomasza z Akwinu, którego zwalczali ówcześni profesorowie uniwersytetu paryskiego. Umarł w późnym wieku, mając lat przeszło ośmdziesiąt, w 1280 roku, otoczony podziwęm i uwielbieniem całej Europy. Nazywano go już wówczas „błogosławionym Albertem” dla jego świątobliwości, oraz „Albertem Wielkim“ dla jego wielkiej nauki.

Konstytucja apostolska rozpatruje następnie życie i dzieło mistrza Alberta pod względem naukowym, był on bowiem najznakomitszym uczonym swojej epoki, pierwszym, który pracował nad odrodzeniem intelektualnem Zachodu, przerabiając osobiście wszystko, co filozofja i nauka zapożyczyła od starożytnych, zwłaszcza Greków.

Zajmował się wszystkiemi naukami i zasłynął w wielu z nich, a mianowicie w geometrji, matematyce, astrologji, chemji, medycynie, geografji, historji naturalnej i ekonomji politycznej. W Sewilli przechowuje się rękopis Alberta W. o geograficznem położeniu świata, opatrzony przypiskami Krzysztofa Kolumba. Umiał on odróżnić wiedzę we współczesnem znaczeniu tego wyrazu, od filozofji, a filozofję od teologji, wyodrębniając odnośne ich przedmioty i właściwe im metody. Jedną z jego największych zasług jest opracowanie olbrzymiego dzieła, które dokończył znakomity jego uczeń, Tomasz z Akwinu, i którego wpływ trwa do dnia dzisiejszego.

Trzecia część dokumentu papieskiego podaje motywy kanonizacji. Istotnie świętość Alberta Wielkiego równą była jego genjuszowi. Był on przedewszystkiem człowiekiem głębokiego życia wewnętrznego i kontemplacji, z których to dwóch źródeł wypływała jego gorliwość apostolska. Ogromna miłość napełniała jego serce, po długich rozmowach z Bogiem. Miłował nadewszystko samotność, która sprzyjała jego naukowym badaniom, oraz życie wewnętrzne, które opuszczał jedynie, by zadosyć uczynić porywom miłości bliźniego.

Dwie idee przyświecały szczególnie całej jego działalności apostolskiej: ustalić pokój pomiędzy ludźmi i połączyć z Bogiem — wiecznem ich źródłem — wszystkie przejawy wiedzy ludzkiej, a mianowicie poszczególne nauki, filozofję i teologję. Urodzony w Niemczech, studjujący we Włoszech i wykładający we Francji, był lepiej przygotowany niż ktokolwiek do pracy nad ustaleniem pokoju, do którego dążył całe życie. Może on stać się patronem pokoju, którego tak pragniemy, dając nam przykład człowieka religijnego, który odnalazł w miłości Boga siłę miłowania każdego bliźniego, jak siebie samego w sposób nadprzyrodzony, pozostając zarazem przywiązanym do swego własnego kraju.

Może on również stać się patronem uczonych w epoce, w której wiedza oderwana od wszelkiego źródła duchowego, sprzyja materjalizmowi, i stała się niezdolną do rozwiązania sama najdonioślejszych problemów, nawet w dziedzinie ekonomicznej. Jeśli bowiem Albert Wielki miłował gorąco nauki i nawet popierał ich autonomję, nie myślał nigdy, by można przynajmniej w ogólnej syntezie oderwać od Boga nauki, tak samo jak nie można bez narażenia rzeki na wyschnięcie, odłączyć jej od źródła.

Na tem wszystkiem właśnie polega wielkie znaczenie i aktualność tej kanonizacji Alberta W., odtąd już świętego i doktora Kościoła, jak św. Tomasz z Akwinu.

Wielką radość całego świata katolickiego na wiadomość wywyższenia świętego doktora Alberta W. odczuł najżywiej zakon dominikański, którego wraz ze św. Tomaszem z Akwinu stanowi on największe światło i chwałę.

Generał zakonu dominikanów wydał osobny list do zakonu; widzi on

w św. Albercie doskonały wzór dominikanina, który ma pracować dla zbawienia dusz studjami i kaznodziejstwem. Uczoność wielkiego doktora była tak wielką, że powiedziano, iż gdyby cała nauka zniknęła, Albert Wielki mógł był sam ją odbudować.

....„Chociaż poświęcił się specjalnie naukom przyrodniczym, noszącym na sobie wzniosłe znamię Stwórcy, nie ograniczył się on tylko do badania stworzeń. Ze wszystkich swoich sił, wznosił się aż do tajemniczej dziedziny Objawienia i on pierwszy położył fundamenty doskonałej harmonji pomiędzy naukami przyrodniczemi i filozoficznemi, a wiarą.

„Gdzież jest — zapytuje ks. Gillet — tajemnicze źródło tak wielkiej płodności, zdumiewającej współczesne i późniejsze pokolenia? Źródłem tem bezwątpienia była pełnia kontemplacji, która przepełniała serce św. Alberta, rozsiewając skarby niezmierne na narody chrześcijańskie. Działalność zewnętrzna św. Alberta nie przeszkadzała bynajmniej rozwojowi jego życia wewnętrznego; co więcej, ona z niego wypływała jak skutek ze swojej przyczyny, udzielając na zewnątrz darów, których Bóg nie poskąpił jego świętości“.

Dla tych powodów Avicebron w księdze *Fons Vitae* twierdzi, że żadne ciało nie jest czynne, lecz że moc substancji duchowej, przechodząc przez ciała, sprawia to, co, jak się wydaje, czynią ciała.

Także niektórzy uczeni wśród Maurów mają tu podawać argument, że nawet przvpadłości nie wynikają z działalności ciał, gdyż przypadłość nie przechodzi z podmiotu na podmiot. Stąd uważają za rzecz niemożliwą, by ciepło przechodziło z ciała ciepłego na inne ciało, które ogrzewa, lecz powiadają, że Bóg stwarza wszystkie tego rodzaju przypadłości.

Z powyższych twierdzeń wynika jednak wiele niedorzeczności. Jeśli bowiem nie działa żadna niższa przyczyna, a zwłaszcza cielesna, lecz Bóg sam działa we wszystkiem, Bóg zaś nie zmienia się przez to, że działa w różnych rzeczach, nie wyniknie różny skutek z różnorodności rzeczy, w których Bóg działa. To zaś jest oczywiście fałszywe dla zmysłów; z przyłożenia bowiem ciała ciepłego nie wynika oziębienie, lecz tylko ogrzanie; tak jak z nasienia człowieka rodzi się tylko człowiek. Nie należy więc w ten sposób przypisywać mocy bożej przyczynowości niższym skutkom, by usuwać przyczynowość niższych czynników.

Podobnie. Jest przeciwnem pojęciu mądrości, by w dziełach mędrca było coś daremnego. Gdyby zaś rzeczy stworzone w żaden sposób nie przyczyniały się do spowodowania skutków, lecz Bóg tylko czyniłby wszystko bezpośrednio, daremnemi byłyby inne rzeczy, któremi posługuje się dla wywołania skutków. Powyższe zdanie sprzeciwia się więc mądrości bożej.

Co więcej. Kto daje jakąś zasadę, daje wszystko, co z niej wypływa; jak przyczyna, która daje elementowi ciężkość, daje mu ciążenie w dół. Uczynienie zaś czegoś aktualnem, wynika z istnienia aktualnego, jak to widzimy u Boga; jest On bowiem czystym czynem i jest pierwszą przyczyną istnienia dla wszystkich, jak to powyżej wykazano (Ks. I, R. XIII). Jeśli więc udzielił innym podobieństwa do siebie odno-

śnie do istnienia, powołując rzeczy do bytu, wynika stąd, że udzielił im podobieństwa do siebie odnośnie do działania, by i rzeczy stworzone miały własne działanie.

Co więcej. Doskonałość skutku dowodzi doskonałości przyczyny; większa moc sprawia bowiem doskonalszy skutek. Bóg zaś jest najdoskonalszym działającym. Muszą więc rzeczy przez Niego stworzone otrzymywać od Niego doskonałość. Umniejszać więc doskonałości rzeczy, znaczy umniejszać doskonałości mocy bożej. Lecz gdy żadne stworzenie nie może wywołać skutku, umniejsza się w ten sposób wiele doskonałości stworzenia; należy bowiem do obfitości doskonałości, by móc udzielać innym doskonałość, którą ktoś posiada. Pogląd ten umniejsza więc moc bożą.

Podobnie. Jak jest rzeczą dobrą czynić dobro, tak jest rzeczą najwyższego dobra czynić coś najlepszego. Bóg jest zaś najwyższem dobrem, jak wykazano w pierwszej księdze (R. XLI). Jest więc Jego właściwością, że czyni wszystko najlepiej. Lepszą rzeczą jest zaś, by dobro komuś udzielone było wspólne dla wielu, niż by było własnością tylko jednego; gdyż *dobro powszechne uważa się zawsze za bardziej boże, niż dobro jednego tylko osobnika.* (I *Ethic.*) Lecz dobro jednego staje się wspólnem dla wielu, jeśli od jednego na drugiego przechodzi, a może się to odbywać tylko w ten sposób, że jeden udziela go drugim własnem działaniem; jeśli zaś nie posiada mocy udzielania go drugim, pozostaje ono jego własnością. W ten sposób więc udzielił Bóg Swej dobroci rzeczom stworzonym, by jedna rzecz mogła udzielić drugiej tego, co otrzymała. Odmawianie zatem rzeczom czynności im właściwych, jest uwłaczaniem dobroci bożej.

Co więcej. Odebrać rzeczom stworzonym porządek, znaczy odebrać im to, co mają najlepszego; każda z nich bowiem sama w sobie jest dobra, wszystkie razem są zaś doskonałe z powodu porządku wszechświata; zawsze bowiem całość jest lepszą od części i jest ich celem. Jeśli się zaś rzeczom odbierze działanie, odbierze się im wzajemne uporządkowanie, rzeczy o różnych naturach łączą się bowiem w po-

rządek jedności tylko przez to, że jedne są czynne, a inne bierne. Niesłusznem jest więc twierdzenie, że rzeczy nie mają własnych swych czynności.

Co więcej. Jeśli nie działanie rzeczy stworzonych wywołuje skutki, lecz tylko działanie Boga, jest rzeczą niemożliwą, by skutek okazywał moc jakiejś przyczyny stworzonej; skutek bowiem okazuje moc przyczyny tylko z powodu czynności, która rozpoczynając się od mocy, kończy się na skutku. Naturę przyczyny poznaje się zaś przez skutek, tylko o ile się przezeń poznaje jej moc, wynikającą z jej natury. Jeśli więc rzeczy stworzone nie mają czynności, któreby wywoływały skutki, wynikałoby stąd, że nigdy nie możnaby poznać przez skutek natury jakiejś rzeczy stworzonej. I tak nie mielibyśmy żadnych nauk przyrodniczych, w których bierze się dowody głównie ze skutków.

Co więcej. Przez indukcję widzimy we wszystkich rzeczach, że *rzeczy podobne powodują podobne* (I *De Gen. et Corr.*). To zaś, co powstaje w niższych rzeczach, nie jest jedynie formą, lecz złożeniem z materji i formy, każde powstawanie bowiem pochodzi od czegoś, mianowicie od materji, i dąży ku czemuś, mianowicie ku formie. (VI *Metaph.*). Musi więc rodzący być nie samą tylko formą, lecz złożonym z materji i formy. A zatem przyczyną form istniejących w materji nie są oddzielone gatunki rzeczy, jak twierdzili Platończycy, ani też działająca inteligencja, jak twierdził Avicenna, lecz raczej ten osobnik, złożony z materji i formy.

Podobnie. Jeśli jakaś czynność wynika z istnienia w czynie, nie wydaje się rzeczą słuszną, by doskonalszy czyn był pozbawiony działania. Doskonalszym czynem jest zaś forma substancjalna, niż forma przypadłościowa. Jeśli więc formy przypadłościowe, istniejące w rzeczach cielesnych, mają właściwe sobie czynności, tem bardziej ma właściwą sobie czynność forma substancjalna. Właściwą zaś jej czynnością nie jest przygotowywanie materji, dokonuje się to bowiem przez zmianę, a do tego wystarczają formy przypadłościowe. A za-

tem forma substancjalna rodzącego jest pierwiastkiem działania, dla nadania rzeczy zrodzonej formy substancjalnej.

Łatwo jest zaś rozwiązać ich argumenty. Skoro bowiem coś powstaje na to, by istniało, jak naprzykład formę nazywa się bytem nie dlatego jakoby sama byt posiadała, lecz dlatego, że przez nią istnieje istota złożona, tak też i forma nie powstaje we właściwem tego słowa znaczeniu, lecz zaczyna istnieć przez to, że istota złożona przechodzi z możności w czyn, którym jest forma.

Niema też konieczności, by każda rzecz, która posiada jakąś formę niejako przez uczestnictwo, otrzymywała ją bezpośrednio od tego, który jest formą przez istotność, lecz może ją otrzymać bezpośrednio od czegoś, co ma formę podobną, to znaczy uczestniczy w niej w sposób podobny, a co jednak działa na mocy owej formy oddzielonej, jeżeli taka istnieje. W ten sposób bowiem czynnik powoduje skutek podobny do siebie.

Podobnie niema też konieczności, by dlatego, że wszelkie działanie ciał niższych dokonywuje się przez jakości czynne i bierne, będące przypadłościami, wynikała z ich działania tylko przypadłość. Owe formy przypadłościowe bowiem, jak są spowodowane przez formę substancjalną, będącą wraz z materją przyczyną wszystkich przypadłości właściwych, tak też działają na mocy formy substancjalnej. Co zaś działa na mocy kogoś drugiego, powoduje skutek podobny nietylko do niego samego, ale bardziej jeszcze do tego, na mocy czego działa; jak naprzykład przez działanie narzędzia powstaje w utworze sztuki podobieństwo do formy sztuki. Wynika stąd, że z działania form przypadłościowych powstają formy substancjalne, o ile formy przypadłościowe działają jako narzędzia, mocą form substancjalnych.

W zwierzętach zaś, które się rodzą ze zgnilizny, formę substancjalną powoduje czynnik cielesny, mianowicie ciało niebieskie, które jest pierwszym pierwiastkiem zmiany, stąd wszystko co przygotowywuje formę wśród ciał niższych, musi działać jego mocą. I dlatego moc ciała niebieskiego wystar-

cza bez czynnika jednoznacznego do wywołania niektórych form niedoskonałych. Do spowodowania zaś form doskonalszych, jakiemi naprzykład są dusze zwierząt doskonałych, potrzebny jest czynnik jednoznaczny wraz z czynnikiem niebieskim; tego rodzaju zwierzęta rodzą się bowiem tylko z nasienia. I dlatego mówi Arystoteles w II *Phys.* że *człowieka rodzi człowiek i słońce.*

Nie jest zaś prawdą, by ilość przeszkadzała działaniu formy, chyba przypadłościowo, o ile mianowicie wszelka ilość ciągła jest w materji, forma zaś istniejąca w materji, posiadając mniejszą aktualność, posiada tem samem mniejszą moc w działaniu. Stąd ciało, które ma mniej materji a więcej formy, mianowicie ogień, jest bardziej czynne. Gdy zaś przyjmiemy miarę działania, jaką forma istniejąca w materji może posiadać, to ilość wzmaga raczej niż umniejsza działanie. Im większe bowiem byłoby ciało gorące, przyjąwszy równą intensywność ciepła, tem bardziej ogrzewa; a przyjąwszy równy ciężar, to im większem jest ciało o tym ciężarze, tem szybciej będzie się poruszać ruchem naturalnym, i dlatego tem wolniej będzie się poruszać ruchem przeciwnym naturze. To więc, że ciała ciężkie mają wolniejszy ruch przeciwny naturze, gdy są większe co do ilości, nie dowodzi, że ilość przeszkadza działaniu, lecz że mu raczej pomaga.

Nie musi także każdemu ciału brakować działania dlatego, że w porządku rzeczy substancja cielesna jest najniższą co do swego rodzaju. Nawet między ciałami bowiem jedno od drugiego jest wyższe i bardziej formalne i bardziej czynne, naprzykład ogień gdy go porównać z niższemi ciałami. A przecież nawet najniższe ciało nie jest pozbawione działania. Jasnem jest bowiem, że ciało nie może być całkowicie czynne, skoro jest złożone z materji, która jest bytem w możności, i z formy, która jest bytem aktualnym; każda rzecz działa bowiem, o ile jest aktualną. I dlatego każde ciało działa odpowiednio do swej formy, do której materję drugiego ciała, mianowicie biernego, przyrównuje się jako podmiot, jako że materja jego jest w możności do formy czynnika.

Jeśli zaś naodwrót materja ciała czynnego jest w możności do formy ciała biernego, będą one wzajemnie czynne i bierne; jak się to zdarza u dwóch ciał elementarnych. W przeciwnym razie, będzie tylko jedno czynnem, a drugie w odniesieniu do niego tylko biernem; jak naprzykład ciało niebieskie przyrównane do ciała elementarnego. Tak więc ciało czynne działa na podmiot nie pojęte jako całość, lecz przez formę, przez którą działa.

Nie jest też prawdą, by ciała były od Boga najbardziej oddalone. Skoro bowiem Bóg jest czystym czynem, rzeczy są od Niego mniej lub więcej oddalone, według tego, czy są mniej lub więcej aktualne, lub w możności. To więc pośród bytów jest od Boga najbardziej oddalone, co jest tylko możnością, mianowicie materja pierwsza. Stąd właściwością jej jest tylko bierność, a nie działanie. Ciała zaś, skoro są złożone z materji i formy, zbliżają się do podobieństwa do Boga przez to, że posiadają formę, którą Arystoteles nazywa w I *Phys. czemś boskiem*. I dlatego, o ile mają formę, są czynne; a bierne, o ile mają materję.

Śmiesznem jest zaś powiedzenie, że ciało nie działa dlatego, że przypadłości nie przechodzą z podmiotu na podmiot. Nie w ten sposób bowiem się mówi, że ciało ciepłe ogrzewa, jakoby ta sama ilość ciepła, która jest w ciele ogrzewającem, przechodziła do ciała ogrzewanego; lecz dlatego, że moc ciepła ciała ogrzewającego aktualizuje inne ilościowo ciepło w ciele ogrzewanem, które poprzednio było w niem w możności. Czynnik naturalny nie przenosi bowiem własnej formy do drugiego podmiotu, lecz sprowadza podmiot bierny z możności do czynu.

Nie odbieramy zatem rzeczom stworzonym właściwych im czynności, chociaż każdy skutek rzeczy stworzonych przypisujemy Bogu, jako działającemu we wszystkich.

ROZDZIAŁ LXX.

W JAKI SPOSÓB TEN SAM SKUTEK POCHODZI OD BOGA I OD CZYNNIKA NATURALNEGO.

Trudno jest niektórym zrozumieć, że skutki naturalne przypisuje się tak Bogu, jak i czynnikowi działającemu z natury.

Wydaje się bowiem rzeczą niemożliwą, by jedna czynność pochodziła od dwóch czynników. Jeśli więc czynność, którą powoduje skutek naturalny, pochodzi od ciała naturalnego, to nie pochodzi ona od Boga.

Podobnie. Jest zbytecznem, by kilka rzeczy sprawiało to, do uczynienia czego wystarcza jedna rzecz, widzimy bowiem, że natura nie czyni dwoma narzędziami tego, co może uczynić jednem. Skoro więc moc boża wystarcza do wywołania skutków naturalnych, zbyteczną jest rzeczą przyjmować do wywołania tych skutków także siły w naturze; albo jeżeli siła w naturze wystarcza dla wywołania właściwego sobie skutku, jest rzeczą zbyteczną, by moc boża działała w tym samym skutku.

Oprócz tego. Jeśli Bóg sprawia cały skutek naturalny, nie pozostaje nic więcej do uczynienia dla czynnika naturalnego. Nie wydaje się więc rzeczą możliwą, by Bóg powodował te same skutki, które powodują rzeczy w naturze.

Argumenty te nie sprawiają jednak trudności, gdy rozważymy to, co powiedziano poprzednio. W każdym działającym należy bowiem rozważyć dwie rzeczy, mianowicie samą rzecz, która działa, oraz moc, przez którą działa; tak naprzykład ogień ogrzewa przez ciepło. Moc zaś niższego czynnika zależy od mocy czynnika wyższego, jako że czynnik wyższy daje czynnikowi niższemu tę moc, przez którą on działa; albo też ją zachowuje, albo ją stosuje do działania, jak naprzykład pracownik stosuje narzędzie do właściwego skutku; a jednak nie daje mu formy, przez którą działa narzędzie, ani jej nie zachowuje, lecz daje tylko ruch. Musi więc działanie niższego czynnika nietylko pochodzić

od niego z jego własnej mocy, ale także z mocy wszystkich wyższych czynników; działa on bowiem przez moc wszystkich. I jak widzimy, że czynnik najniższy jest bezpośrednio czynny, tak widzimy, że moc pierwszego czynnika bezpośrednio powoduje skutek; moc najniższego czynnika bowiem, nie powoduje tego skutku ze siebie samej, lecz z mocy najbliższego wyższego czynnika; a moc tego ma to z mocy wyższego czynnika; i tak moc najwyższego czynnika ze siebie samej powoduje skutki, jako przyczyna bezpośrednia, jak to widzimy przy zasadach dowodzenia, z których pierwsza jest bezpośrednia. Jak więc nie jest nieodpowiedniem, by jedno działanie powstawało od jednego czynnika i od jego mocy, tak też nie jest nieodpowiedniem, by jeden i ten sam skutek pochodził od czynnika niższego i od Boga i od obu bezpośrednio, chociaż różnym sposobem.

Jest też jasnem, że chociaż czynnik naturalny powoduje właściwy sobie skutek, nie jest rzeczą zbyteczną, by Bóg go powodował; czynnik naturalny powoduje go bowiem tylko mocą bożą.

Nie jest też zbytecznem, jeśli Bóg sam przez się może powodować wszystkie skutki naturalne, by i pewne i inne przyczyny je powodowały. Nie pochodzi to bowiem z niedostateczności mocy bożej, lecz z niezmierzoności Jego dobroci, dla której chciał udzielić rzeczom Swego podobieństwa, nietylko odnośnie do istnienia, lecz także odnośnie do tego, by się stawały przyczyną innych rzeczy; temi bowiem dwoma sposobami dostępują wszystkie stworzenia wspólnie podobieństwa bożego, jak to powyżej wykazano (R. XX, XXI), W ten sposób ukazuje się także piękno porządku w rzeczach stworzonych.

Jest również jasnem, że nie w ten sposób przypisuje się ten sam skutek przyczynie naturalnej i bożej, jakoby częściowo sprawiał go Bóg, a częściowo czynnik naturalny, lecz cały skutek sprawiają oba, choć różnym sposobem; podobnie jak cały skutek przypisuje się narzędziu, zarówno jak głównemu czynnikowi.

ROZDZIAŁ LXXI.

ŻE OPATRZNOŚĆ BOŻA NIE USUWA CAŁKOWICIE ZŁA W RZECZACH.

Z tego co powiedziano widać, że Opatrzność boża, która rządzi rzeczami, nie usuwa z rzeczy zepsucia, braków i zła.

Rządy boże bowiem, przez które Bóg działa w rzeczach, nie wykluczają działania przyczyn drugorzędnych, jak to już okazano (R. LXIX i następne). Zdarza się zaś, że niedoskonałość w skutku pochodzi od niedoskonałości drugorzędnej przyczyny działającej, bez żadnej niedoskonałości w pierwszym działającym, jak naprzykład w skutku wywołanym przez pracownika, posiadającego doskonale swą sztukę, zdarza się brak, z powodu niedoskonałości narzędzia, i jak naprzykład może kuleć człowiek, posiadający wielką siłę poruszania się, nie dla braków w tej sile poruszania się, lecz z powodu krzywej nogi. Mogą się więc zdarzyć wśród rzeczy, któremi Bóg kieruje i rządzi, pewne braki i pewne zło, z powodu niedomagań czynników drugorzędnych, chociaż w samym Bogu niema żadnej niedoskonałości.

Co więcej. Nie byłoby doskonałej dobroci w rzeczach stworzonych, gdyby w nich nie było porządku dobroci, t. zn. by jedne były lepsze od drugich; nie byłyby bowiem wypełnione wszystkie możliwe stopnie dobroci; ani też żadne stworzenie nie byłoby podobne do Boga w tem, że przewyższa inne. Usunęłoby się też najwyższą piękność rzeczy, gdyby się usunęło od nich porządek, polegający na rozróżnieniu i nierówności. I co więcej, usunęłoby się wielość rzeczy, usuwając nierówność dobroci. skoro przez różnice, które jedną rzecz od drugiej rozróżniają, jedna jest lepszą od drugiej, jak naprzykład rzecz ożywiona od nieożywionej, a rozumna od nierozumnej. I tak, gdyby była zupełna równość wśród rzeczy, istniałoby tylko jedno dobro stworzone, co oczywiście umniejszałoby doskonałość stworzeń. Wyższym zaś stopniem dobroci jest, by jakaś rzecz była dobra i nie mogła od tego

dobra odstąpić, niższym zaś stopniem, by mogła od dobra odstępować. Doskonałość wszechświata wymaga zaś obu tych rodzajów dobroci. Do opatrzności rządzącego należy zaś zachowanie, a nie umniejszanie doskonałości w rzeczach rządzonych. Nie należy więc do opatrzności bożej, by zupełnie usuwała od rzeczy możność odstępowania od dobra. W ślad za tą możnością idzie zaś zło, to bowiem, co może podlegać brakom, czasem im podlega. I ten brak dobra jest złem, jak to wykazano powyżej (R. VII). Całkowite usuwanie zła od rzeczy nie należy więc do opatrzności bożej.

Co więcej. Najlepszem w sztuce rządzenia jest piecza roztoczona nad rzeczami odpowiednio do sposobu tych rzeczy; na tem bowiem polega sprawiedliwość rządu. Jakby więc się sprzeciwiało pojęciu rządów ludzkich, by rządzący społecznością przeszkadzał ludziom w wypełnianiu ich obowiązków urzędowych — chyba że czyni to wyjątkowo, z powodu jakiejś konieczności, — tak sprzeciwiałoby się to pojęciu rządów bożych, gdyby Bóg nie pozwalał stworzeniom działać wedle sposobu własnej ich natury. Z tego zaś, że stworzenia wedle tego sposobu działają, wynika rozkład i zło w rzeczach; skoro z powodu przeciwieństwa i niezgodności istniejącej w rzeczach, jedna rzecz powoduje zepsucie drugiej. Zupełne usunięcie zła od rzeczy, któremi rządzi, nie należy więc do opatrzności bożej.

Podobnie. Czynnik jakiś może sprawić coś złego, tylko dlatego, że zamierza coś dobrego, jak wynika z tego, co powiedziano powyżej (R. III, IV). Wykluczenie zaś całkowite jakiejkolwiek dobrej intencji od rzeczy stworzonych, nie może być czynnością opatrzności tego, który jest przyczyną wszelkiego dobra; w ten sposób bowiem wykluczyłoby się wiele rzeczy z wszechświata; naprzykład gdyby się ogniowi odebrało zamiar rodzenia ognia podobnego sobie, z którego wynika zło rozkładu wszelkiego paliwa, usunęłoby się dobro, polegające na powstawaniu ognia i zachowaniu jego gatunku. Nie jest to więc rzeczą opatrzności bożej, by zło całkowicie usuwała.

Oprócz tego. Istnieje wśród rzeczy wiele dobrego, któreby nie istniało, gdyby nie było zła; nie byłoby naprzykład cierpliwości sprawiedliwych, gdyby nie było złośliwości prześladujących; nie byłoby też miejsca dla wykonywania sprawiedliwości, gdyby nie było zbrodni; także w przyrodzie nie byłoby powstawania jednej rzeczy, bez rozkładu drugiej. Gdyby więc opatrzność boża całkowicie zło z wszechświata wykluczyła, musiałaby się także zmniejszyć liczba dobra. Tak zaś być nie powinno; potężniejszem jest bowiem dobro w dobroci, niż zło w złości. Jak widać z tego co powyżej powiedziano (R. XI, XII), nie trzeba więc, by opatrzność boża zło całkowicie z rzeczy wykluczała.

Co więcej. Dobro całości jest ważniejszem niż dobro części. Rzeczą więc przewidującego rządzącego jest przepuścić jakąś niedoskonałość w części, by wzrosło dobro całości; jak naprzykład budowniczy ukrywa fundamenty pod ziemią, by dom cały stał pewnie. Gdyby się zaś usunęło zło od niektórych części wszechświata, umniejszyłaby się znacznie jego doskonałość, którego piękność powstaje z uporządkowanego zestawienia dobra i zła, w którem zło pochodzi od niedostatku w dobru, a jednak ze rządzenia opatrzności wynika z niego pewne dobro; podobnie jak naprzykład przerwanie śpiewu chwilą milczenia dodaje mu słodyczy. A zatem opatrzność boża nie powinna wykluczać zła z rzeczy.

Co więcej. Inne rzeczy, zwłaszcza niższe, skierowane są jako do celu, do dobra człowieka. Gdyby jednak nie było żadnego zła w rzeczach, umniejszyłoby się dobro człowieka, i odnośnie do poznania i odnośnie do pragnienia dobra, lub miłości ku niemu. Poznajemy bowiem dobro lepiej przez porównanie go ze złem, i gdy znosimy coś złego, goręcej pragniemy dobra; naprzyktad gdy zdrowie jest tem dobrem, najlepiej znają je chorzy, którzy także goręcej go pragną, niż zdrowi. Nie należy to więc do opatrzności bożej, by zło całkowicie usuwać od rzeczy.

Dlatego powiedziano *Izajasz* XLV 7: *Czyniący pokój i stwa-*

rzający złość i *Amos* III 6: *Niema zła w mieście, któregoby Bóg nie uczynił.*

Usuwamy w ten sposób także błąd tych, którzy mówili, że niema Boga, dlatego, że widzieli zło na świecie; jak naprzykład Boecjusz w I *de Consol.* wprowadza pewnego filozofa, który pyta: *Jeśli jest Bóg, skąd jest zło.* Należałoby zaś wnioskować: *Jeśli jest zło, jest Bóg.* Nie byłoby bowiem zła, gdyby się usunęło porządek dobra, którego brakiem jest zło. Tego porządku by zaś nie było, gdyby nie było Boga.

W ten sposób usuwa się także sposobność pobłądzenia od tych, którzy przeczyli, jakoby opatrzność boża rozciągała się aż do tego zniszczalnego świata, dlatego, że widzieli w nim wiele zła; twierdzili bowiem, że opatrzności bożej podlega to co niezniszczalne, w czem niema żadnego braku, ani żadnego zła.

W ten sposób także usuwa się sposobność do błędu od Manichejczyków, którzy przyjęli dwa pierwsze czynne pierwiastki, mianowicie dobro i zło (Augustyn *de Haeres* XLVI), jakoby zło nie mogło istnieć pod opatrznością dobrego Boga.

Rozwiązuje się w ten sposób także wątpliwości niektórych, czy mianowicie złe uczynki pochodzą od Boga? Skoro bowiem dowiedziono (R. LXVI i następne), że każdy czynnik działa o tyle, że działa mocą bożą, i że stąd Bóg jest przyczyną wszystkich skutków i czynności, i skoro też dowiedziono (powyżej), że zło i brak w rzeczach rządzonych przez opatrzność bożą przydarza się z powodu warunków przyczyn drugorzędnych, w których brak istnieć może, jest rzeczą jasną, że czynności złe, o ile są niedoskonałe, nie pochodzą od Boga, lecz od niedoskonałych przyczyn najbliższych; odnośnie zaś do ich działania i bytowania muszą być od Boga; jak naprzykład gdy ktoś kuleje, odnosi się to do władzy poruszania się, jeśli chodzi o ruch, jeśli zaś chodzi o samą ułomność, odnosi się to do krzywizny kości.

ROZDZIAŁ LXXII.

ŻE OPATRZNOŚĆ BOŻA NIE WYKLUCZA PRZYPADŁOŚCI RZECZY.

Jak opatrzność boża nie wyklucza powszechnie zła w rzeczach, tak też nie wyklucza przypadłości, ani też nie nakłada konieczności rzeczom.

Wykazano już bowiem (R. LXIX i następne), że działanie opatrzności, którem Bóg działa w rzeczach, nie wyklucza przyczyn drugorzędnych, lecz zostaje dokonane przez nie, o ile działają przez moc bożą. Pewne skutki nazywa się zaś koniecznemi, lub przypadłościowemi w odniesieniu do przyczyn najbliższych, a nie do przyczyn dalszych; owocowanie rośliny jest bowiem skutkiem przypadłościowym z powodu przyczyny najbliższej, mianowicie mocy kiełkowania, której można przeszkodzić i która może niedomagać, chociaż przyczyna dalsza, mianowicie słońce, jest przyczyną działającą z konieczności. Skoro więc pośród przyczyn najbliższych jest wiele takich, które mogą zawieść, nie wszystkie skutki podlegające opatrzności, będą koniecznemi, lecz wiele z nich będzie przypadłościowych.

Co więcej. Należy to do opatrzności bożej, by były wypełnione możliwe stopnie bytów, jak wynika z tego, co powiedziano powyżej (R. poprzedni). Byt dzieli się zaś na przypadłościowy i konieczny; i to jest podział bytu jako takiego. Gdyby więc opatrzność boża wykluczała to, co przypadłościowe, nie wszystkie stopnie rzeczy byłyby zachowane.

Co więcej. Im coś jest Bogu bliższe, tem bardziej uczestniczy w Jego podobieństwie, a im bardziej jest od Boga oddalone, tem bardziej od tego podobieństwa odstępuje. Te rzeczy zaś, które są najbliższe Boga, są zupełnie nieruchome; są to mianowicie substancje oddzielone, które najbardziej są podobne do Boga, całkowicie nieruchomego. Te rzeczy zaś, które są tym substancjom najbliższe, i bezpośrednio są poruszane przez to, co jest niezmienne, zatrzymują pewną nieruchomość, mianowicie odnośnie do tego, że są poruszane zaw-

sze w ten sam sposób, jak naprzykład ciała niebieskie. Wynika więc stąd, że te rzeczy, które po nich następują i przez nie są poruszane, bardziej są oddalone od nieruchomości Boga, tak mianowicie, że nie zawsze się w ten sam sposób poruszają. I w tem okazuje się piękno porządku. Każda rzecz konieczna bowiem, jako taka, nigdy się nie zmienia. Sprzeciwiałoby się to więc opatrzności bożej, do której należy zaprowadzanie i zachowywanie porządku w rzeczach, gdyby wszystko działo się z konieczności.

Oprócz tego. Co istnieje z konieczności, istnieje zawsze. Żadna zaś rzecz zniszczalna nie istnieje zawsze. Jeśli więc opatrzność boska wymaga, by wszystko było konieczne, wynika stąd, że niema nic zniszczalnego w rzeczach, a więc niema też niczego, co może powstać. Usunęłoby się z wszechświata wszystko to, co podlega powstawaniu i rozkładowi. A to sprzeciwia się doskonałości wszechświata.

Co więcej. W każdym ruchu jest jakieś powstawanie i rozkład; w rzeczy poruszanej bowiem, coś rozpoczyna być i coś przestaje być. Gdyby się więc usunęło wszelkie powstawanie i wszelki rozkład, przez usunięcie rzeczy przypadłościowych, jak to okazaliśmy, wyniknie stąd, że usunęłoby się z pośród rzeczy także ruch i wszystko, co ruchome.

Podobnie. Jeśli słabnie moc jakiejś substancji, lub jej coś przeszkadza przez działanie czynnika przeciwnego, pochodzi to od jakiejś zmiany tej mocy. Jeśli więc opatrzność boska nie przeszkadza ruchowi w rzeczach, nie będzie też przeszkadzać słabnięciu ich mocy, lub przeszkodom wynikającym z oporu innych rzeczy. Zdarza się zaś, że z powodu osłabienia mocy, i z powodu przeszkód, natura nie zawsze działa w ten sam sposób, lecz czasem zawodzi w tem, co jest właściwością jakiejś rzeczy odnośnie do jej natury, tak, że skutki naturalne nie wynikają z konieczności. Nie należy to więc do opatrzności bożej, by nakładała konieczność rzeczom, któremi rządzi.

Co więcej. W tych rzeczach, któremi opatrzność rządzi, nie powinno być nic daremnego. Skoro więc jest rzeczą

oczywistą, że istnieją pewne przyczyny przypadłościowe dlatego, że mogą podlegać przeszkodzie w wywoływaniu właściwego sobie skutku, jest jasnęm, że sprzeciwia się to pojęciu opatrzności, by wszystko zdarzało się z konieczności. Opatrzność boża nie nakłada więc rzeczom konieczności, usuwając całkowicie przypadłość w rzeczach.

ROZDZIAŁ LXXIII.

ŻE OPATRZNOŚĆ BOŻA NIE WYKLUCZA WOLNOŚCI WOLI.

Z tego co powiedziano widać, że opatrzność nie sprzeciwia się wolności woli.

Każdy bowiem zapobiegliwy rządzący dąży do doskonałości rzeczy rządzonych, czyto aby ją osiągnąć, czy powiększyć, czy zachować. A zatem opatrzność raczej zachowuje to, co należy do doskonałości, niż to, co jest niedoskonałe, lub ma braki. Wśród rzeczy nieożywionych przypadłościowość przyczyn pochodzi zaś od niedoskonałości i braku. Z natury swej bowiem są one zdeterminowane do wywoływania jednego skutku, który zawsze osiągają, chyba, że zachodzi jakaś przeszkoda, czyto ze słabości mocy, czy ze strony jakiegoś czynnika zewnętrznego, lub braku przygotowania w materji; z tego powodu przyczyny działające w naturze, nie w różne sposoby, lecz przeważnie w jeden tylko sposób wywołują swój skutek, i rzadko zawodzą. Że zaś wola jest przyczyną przypadłościową, pochodzi to z jej doskonałości; wola jej bowiem nie jest ograniczona do czegoś jednego, lecz w mocy jej jest wywoływanie tego lub tamtego skutku, dlatego przypadłościowo się do nich odnosi. A zatem do opatrzności bożej należy raczej zachowanie wolności woli, niż przypadłościowości w przyczynach naturalnych.

Co więcej. Jest rzeczą opatrzności bożej, by się posługiwała rzeczami odpowiednio do sposobu tych rzeczy. Sposób działania każdej rzeczy wynika zaś z jej formy, która jest

pierwiastkiem działania. Forma zaś, przez którą dowolnie działa czynnik, nie jest zdeterminowana, wola bowiem działa przez formę poznaną przez rozum, dobro poznane porusza wolę jako właściwy jej przedmiot; rozum zaś nie posiada jednej zdeterminowanej formy skutku, lecz do pojęcia rozumu należy, by rozumiał wielką ilość form. I dlatego może wola wywołać wiele skutków. Nie należy to więc do opatrzności bożej, by wykluczała wolność woli.

Podobnie. Rzeczy rządzone doprowadza każdy rządzący do odpowiedniego celu; stąd też mówi Grzegorz Nysseńczyk o opatrzności bożej (Ks. VIII *de Prov.*), że *z woli Bożej wszystko co istnieje, otrzymuje odpowiedni cel.* Ostatecznym zaś celem każdego stworzenia jest osiągnięcie podobieństwa bożego, jak to powyżej wykazano (R. XIX). Sprzeciwiałoby się to zaś opatrzności, by się jakiejś rzeczy odebrała to, przez co osiąga podobieństwo do Boga. Czynnik działający z wolnej woli osiąga podobieństwo do Boga przez to, że działa z wolnej woli, wykazano bowiem w Pierwszej Księdze (R. LXXXVIII), że w Bogu jest wolna wola. A zatem opatrzność nie odbiera woli wolności.

Co więcej. Opatrzność mnoży dobra wśród rzeczy rządzonych. Nie należy więc do opatrzności to, coby odbierało rzeczom wiele dóbr. Gdyby się zaś usunęło wolność woli, usunęłoby się wiele dóbr. Usunęłoby się chwałę cnoty ludzkiej, która nie istnieje, jeżeli człowiek nie działa z wolnej woli. Znikłaby też sprawiedliwość nagrody i kary, gdyby człowiek nie z wolnej woli czynił dobrze lub źle. Ustałaby także przezorność w zasiąganiu rady, która byłaby niepotrzebną, gdyby wszystko następowało z konieczności. Nie byłoby to więc zgodne z pojęciem opatrznosci, gdyby się usunęło wolną wolę.

Stąd powiedziano w *Eccli* XV, 14: *Bóg od początku stworzył człowieka, i zostawił go w ręce rady jego.* I dalej (w. 18): *Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe; co mu się podoba, będzie mu dane.*

Usuwa się w ten sposób stanowisko Stoików, którzy

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.